

Adam Mickiewicz

Romantyczność

Methinks, I see... where?

- In my mind's eyes!

Shakespeare

Zdaje mi się, że widzę... gdzie?
Przed oczyma duszy mojej.

Słuchaj, dziewczeczko!

- Ona nie słucha -

To dzień biały! to miasteczko!

Przy tobie nie ma żywego ducha.

Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

- Ona nie słucha. -

To jak martwa opoka²

Nie zwróci w stronę³ oka,

To strzela wkoło oczyma,

To się łzami zaleje;

Coś niby chwyta, coś niby trzyma;

Rozpłaczę się i zaśmieje.

„Tyżeś to w nocy? - To ty, Jasieńku!

Ach! i po śmierci kocha!

Tutaj, tutaj, pomaleńku,

Czasem⁴ usłyszysz macocha!

Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!

Już po twoim pogrzebie!

Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!

Czego się boję mego Jasieńka?

Ach, to on! lica twoje, oczki twoje!

Twoja biała sukienka⁵!

I sam ty biały jak chusta,

Zimny, jakie zimne dłonie!

Tutaj połóż, tu na łonie,

Przyciśnij mnie, do ust usta!

Ach, jak tam zimno musi być w grobie!

Umarłeś! tak, dwa lata!

Weź mię, ja umrę przy tobie,

Nie lubię świata.

Źle mnie w złych ludzi tłumie,

Płaczę, a oni szydzą;

Mówię, nikt nie rozumie;

Widzę, oni nie widzą!

Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?

Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.

Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku?

Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

Mój Boże! kur się odzywa,

Zorza błyska w okienku.

Gdzie znikłeś? Ach! stój, Jasieńku!

Ja nieszczęśliwa”.

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,

Bieży za nim, krzyczy, pada;

Na ten upadek, na głos boleści,

Skupia się ludzi gromada.

„Mówcie pacierze! - krzyczy prostota⁶ -

Tu jego dusza być musi.

Jasio być musi przy swej Karusi,

On ją kochał za żywota!”

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,

Płacę i mówię pacierze.

„Słuchaj, dziewczeczko!” - krzyknie śród zgiełku

Starzec i na lud zawoła:

„Ufajcie memu oku i szkiełku,

Nic tu nie widzę dokoła.

Duchy karczemnej tworem gawiedzi,

W głupstwa wywarzone kuźni.

Dziewczyna duby smalone bredzi,

A gmin rozumowi bluźni”.

„Dziewczyna czuje - odpowiadam skromnie -

A gawieź wierzy głęboko;

Czucie i wiara silniej mówi do mnie

Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,

Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskiecce.

Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!

Miej serce i patrzaj w serce!”

Poetycki manifest romantyzmu. Ballada *Romantyczność* została opublikowana w części I tomu *Poezji* zatytułowanej *Ballady i romanse*. Tom ten stał się tak ważnym wydarzeniem literackim, że datę jego wydania przyjmuje się za moment **narodzin polskiego romantyzmu**. Przedmowa autora głosiła artystyczną swobodę i zerwanie z klasycystycznym wzorem francuskim. Zawarte w tomie ballady i romanse szokująco różniły się od publikowanych wówczas wierszy, a programowa *Romantyczność* wyrażała sprzeciw Mickiewicza wobec oświeceniowej pewności, że racjonalizm i empiryzm są najlepszymi metodami poznawania świata.

Poeta stawia w balladzie pytania, co to właściwie znaczy, że coś naprawdę istnieje. Czy prawdziwe są tylko te zjawiska, które jesteśmy zdolni pojąć? Czy to akademicy-profesorowie najlepiej rozstrzygają, jaki fakt jest lub nie jest prawdziwy? Młody Mickiewicz buntował się przeciw takiemu przekonaniu, uważając je za nieuprawnione ograniczenie pojęcia prawdy. Sądził bowiem, że obok „prawd martwych” - dostrzegalnych „szkiełkiem i okiem” - istnieją „prawdy żywe” - choć niewidzialne, to jednak dla ludzi najważniejsze.

Nowa bohaterka. Inne, charakterystyczne dla romantyzmu spojrzenie na świat wnoszą nowi bohaterowie literaccy - **ludzie niezwykli**, budzący niepokój swą **odrebnoscia** (choroba, cierpieniem, wyobcowaniem), odmienicy, których zachowanie narusza oczywistość powszechnych przekonań. Galerię takich postaci otwiera Karusia. Jej osobista prawda staje się w wierszu Mickiewicza przedmiotem publicznej debaty między uczonym, poetą i prostym ludem. Kłopotliwa obecność „dziewczki” zmusza zbiorowość do namysłu nad kwestiami fundamentalnymi, do sporu o granice zmysłowego poznania.

Adam Mickiewicz: ODA DO MŁODOŚCI

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy,
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wżecę światem
W rajska dziedzinę uludy:
Kędy zapal tworzy cud,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomem
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół – kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odnętym:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbil się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka przysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie znał jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dziele;
Serca niebieskie por wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkich są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleńcy,
Razem, młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczybel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za miodu!

Dzieckiem w kolebce kto leł urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga:
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęgą,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelimy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...

Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pełniemy tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym «stań się» z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie,
Szumią wichry, cięka głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia –

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczyste lody
I przesady światło cmiące,
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

[grudzień 1820]

[sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem – poeci starożytni mówili tak o pływającym w swej skorupie mieczaku; żywiołki – żywioły; zawód – tu: dążenie do celu, walka; wchód – wejście; mitycznym bohaterem, który leł urwał Hydrze był Herakles, tu ukazany jako wzór; do niego też odnoszą się słowa: zdusi Centaury, tj. pół-ludzie, pół-konie, uosobienie chuci i barbarzyństwa. Herakles otrzymał za żonę Hebe, mityczne ucieleśnienie młodości; w ostatnich strofach przywołanie starożytnych i biblijnych wyobrażeń o pierwotnym chaosie i powstaniu świata].

Wiersz powstał w grudniu 1820 r., łączy się w nim elementy poetyki jeszcze klasycystycznej (nawet wybór gatunku – ody pisywali klasycy!) i eksponowanie myśli charakterystycznych dla ludzi Oświecenia (wiara w postęp ludzkości; w obowiązek podporządkowania jednostki szczęściu ogółu, ideały bohaterstwa i przyjaźni) z romantycznym eksponowaniem emocji. Wiersz o charakterze bardzo filomackim – bo głoszone w nim ideały młodzieńcze prezentują te wartości, które za najważniejsze uważał Mickiewicz: nauka, cnota, ale i chęć heroicznego poświęcenia w imię przyjaźni i dobra wspólnego.

Towarzystwo Filaretów

Filomaci, pragnąc upowszechniać swe zasady i cele, „ugruntować niezachwianie narodowość” i budzić do „działania publicznego”, powołali do istnienia kilka związków młodzieży studenckiej. Jednym z nich było Towarzystwo Filaretów (z greckiego miłośników cnoty), które wiosną 1822 r. liczyło już 176 członków. Słynne stały się filareckie majówki – wesołe wyprawy za miasto, urozmaicone recytowaniem żartobliwych wierszy.

Towarzystwo Filomatów

W roku 1817 grupa przyjaciół – studentów Uniwersytetu Wileńskiego – założyła tajne Towarzystwo Filomatów (z greckiego miłośników nauki). Jego prezesem został Józef Jezowski, a najbardziej aktywnymi członkami – Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Onufry Pietraszkiewicz, Jan Czeczot, Franciszek Malewski. Na zebraniach Towarzystwa przedstawiano próby pisarskie i naukowe, rozprawę, dyskutowano o książkach i artykułach z zagranicznych czasopism. Filomaci cenili dzieła starożytnych, a pisarzy i filozofów oświecenia (m.in. Woltera) uważali za swych mistrzów. Fascynowali się zarazem literaturą nową – wielkim przeżyciem stały się dla nich lektury dzieł Schillera i Goethego. Świetnie się przy tym bawili – dużo śpiewali i wspólnie biesiadowali. Połączyło ich coś jeszcze – wszyscy należeli do pierwszego pokolenia urodzonego w niewoli, a winę za upadek ojczyzny przypisywali „pokoleniu ojców”. Jak na uczniów oświeceniowej szkoły przystało, „starym” zarzucali „ciemnotę” i szkodliwe dla kraju „zacołanie”. Toteż buntowali się – wedle słów Jezowskiego – przeciw „bandzie dojrzałych ludzi, którym wlos siwy dojrzałe występkę pełnić upowaznia”. Przekonani, że w „starym świecie” stosunki między ludźmi są oparte na egoizmie, chcieli zastąpić je szczerością i serdecznością, a z przyjaźni uczynili najważniejszy wzorzec moralny.

Proces filomatów i filaretów

W 1823 r. pełnomocnik carski Mikołaj Nowosilcow rozpoczął śledztwo w sprawie działających w Wilnie tajnych związków. Nastąpiły aresztowania i przesłuchania, około stu osób, w tym Mickiewicza i jego najbliższych przyjaciół, uwięziono w budynkach wileńskich klasztorów. Wyrok zatwierdzony przez cara Aleksandra I głosił, że uznani za winnych muszą opuścić polskie gubernie, „gdzie myśleli szerzyć nierozsądny nacjonalizm polski”. Dwudziestu filomatów i filaretów zostało skazanych na pobyt w głębi Rosji, niektórzy dodatkowo na uwięzienie w twierdzy. Kilku spośród nich zmarło na wygnaniu, inni powrócili po kilkunastu, czasem nawet kilkudziesięciu latach. W III części dramatu *Dziady* (1832) Mickiewicz przedstawił losy tego pokolenia.